

A-556/2

BIBLIOTEKA ANARCHISTYCZNA Adres kontaktowy: LaBestia, P.O.BOX 118, 80-470 Gdańsk 45

LaBestia@



Cześć po raz drugi. Tym razem, już bez kontrowersyjnego(?) podtytułu "pismo panów studentów". Okazało się bowiem, że może on być bardzo (zbyt jak na nasz gust) wieloznaczny. A więc tak - nie jesteśmy seksistami ani mizoginami. Słowo "panów" nie oznaczało, że LaBestia to pismo tylko dla mężczyzn, ale, że jak do tej pory pisać do niej wyłącznie panowie. W przyszłości miło byłoby, gdyby jakieś panie także zaistniały na naszych łamach. Nie zależy to jednak od nas (nie planujemy bowiem zmieniać płci), a od tego czy paniom chce się coś sensownego napisać, czy też nie. Zapraszamy. Ach... zapomnielibym nie jesteśmy też zadeklarowanymi pedalami / homoseksualistami / gejami*, z magazynów typu "Men" (to znów à propos tych "panów"), choć i dla tej orientacji się nie zamykamy. Nie wymagamy od nich nawet, tak jak katolicy, żeby byli niepraktykujący - niech się kochają jak chcą, warunki takie same jak dla pań i pozostałych panów. To by było na tyle, pora przejść do rzeczy.

LaBestia@

* niepotrzebne skreślić

P.S. Dziękuję za wpłaty (Rozwad, kolo z Zaspą) i za list (Yohan).



Podporządkowywać się innym może tylko człowiek, który czuje się wolny

Lew Tołstoj



Ekty są ostatnimi czasy jednym z najcenniejszych dla mediów źródeł sensacji. Wydaje się jakoby były one zjawiskiem z dawna wyczekiwany przez naszych dziennikarzy, bowiem mimo zapowiedzi UOPu, terroryzm, będący równie wdzięcznym tematem, jakoś nie zaistniał w Polsce, sekty jednak nie zawiodły nas i już są. Histeria jaka towarzyszy pojawieniu się nowych wspólnot wyznaniowych, wyrażająca się między innymi powszechnym publikowaniem „klinicznych opisów choroby” oraz okoliczności, w których możemy zarazić się nią (lub będąca ich wynikiem), zmobilizowała całe rzesze ludzi „dobrej woli” gotowych podjąć się walki z zagrożeniem.

Sekty cieszą się złą sławą, nie tylko dzięki niekompetentnym dziennikarzom, ale może nawet głównie, dlatego że działają w sposób skryty, często nie uznając wartości / mitów powszechnie przez społeczeństwo przyjętych, czasami izolując się od społeczeństwa, a czasami wchodząc do niego jak wilki

między owce, nomen omen tak jak pierwsi chrześcijanie. Na dokładkę, konkretne przykłady dramatów związanych z „zabieraniem przez sekty dzieci” przedstawiane są przez media w sposób zenująco jednostronny (tylko ze strony „okradzionych”). Nie dostrzega się, tego co przeżywają siłą zwrócone rodzinie pociechy, żyjące wewnątrz w diametralnie innej rzeczywistości niż ich bliscy(?). Rzeczywistość (a w zasadzie schemat widzenia rzeczywistości w tym przypadku) nie jest bowiem jedyna. Istnieją inne niedemokratyczne, niechrześcijańskie i nieracjonalne sposoby widzenia, które nie są od powszechnie przyjętego gorsze, o ile nie są jednostce narzucane siłą i nie usurpują sobie prawa do decydowania o innych, którzy akurat tego światopoglądu nie prezentują. Warto też zastanowić się czym tak naprawdę jest sekta. Moim zdaniem różni się ona od wielkich i uznawanych powszechnie kościołów przede wszystkim liczbą członków. Jeśliby zarzuty najczęściej stawiane sektom odnieść np. do Kościoła Katolickiego, okaże się, że są one dla niego tak samo prawdziwe, jak dla sekt. Posiada on bowiem, podobnie jak niektóre sekty autorytarnego i nieomylnego guru, który mieszka w Rzymie i określany jest mianem papieża. Ponadto ingeruje w najbardziej osobiste sfery życia członków sekty poprzez system spowiedzi, a także ingeruje w ich życie seksualne, w którym mimo „programowej” niekompetencji wyznacza swoje zasady, grożąc częstokroć zemstą (w najlepszym wypadku) po śmierci w przypadku nie stosowania się do nich. Jest rzeczą śmieszną, że często spotykane w katolickiej prasie artykuły piętnujące sekty, zawierają właśnie omówione powyżej zarzuty.

Występują jednak pewne różnice pomiędzy KK, a sektą. Otóż, pierwszy jest często s nowystareczalny finansowo (posiada ogromny kapitał, a w różny(!) sposób podczas stuleci działalności i bywa przymusowo dotowany przez podatników), a nawet jeśli jest finansowany przez samych wiernych, to ich duża liczba powoduje, że opłaty nie są szczególnie wysokie (chyba że duszpasterz ma szczególną fanta-

zję - wtedy może być inaczej), w stosunku do obciążeń sekciarzy (zarówno prac obowiązkowych, jak i bezpośrednio finansowych). Nie usprawiedliwia to bynajmniej guru „zdzierających skórę” ze swoich owieczek, a ukazuje jedynie, że mniejsze obciążenia ze strony KK nie wynikają z jakiegś nieposzlakowanej uczciwości, czy też wrodzonego wstrętu do mamony, a raczej z komfortowej sytuacji w tej dziedzinie. W tym miejscu warto zauważyć, że sekty stanowią doskonały model państwa, do jakiego także i my przymusowo (przy)nałożymy, a którego rządzący wykorzystują nas nie mniej cynicznie niż swoich wyznawców posiadani o szarlataństwo wszechwładni guru.

Roztrząsanie kwestii dogmatycznych jest bezsensowne, ze względu na mnogość sekt, a co za tym idzie - niemożność znalezienia dla nich wspólnego mianownika w tej materii, przede wszystkim jednak ze względu na irracjonalność wszelkich dogmatów religijnych. Można jednak dokonać pewnych uwag na temat sfery duchowej członków sekt i intensywności ich przeżyć religijnych.

Na początek, krótki wstęp. Moim zdaniem zasadą religii jest kopiowanie pewnej, zazwyczaj bardzo atrakcyjnej całościowej wizji - ściślej mówiąc wiary proroka, czy też innego twórcy religii, która w żadnym razie nie jest tożsama z religią oraz „instalowanie” jej we wnętrzach wiernych, którzy w odróżnieniu od mistrza nie dopracowali się swojej własnej. Jeśli porównać wiarę proroka, czy guru do dajmy na to Słoneczników van Gogha, to wierzenie religijne wyznawcy jest jakby ich kserokopią, która co prawda nie odzwierciedla tego, co tutaj najważniejsze - kolorów (czyli, tego że należy szukać samemu), jednak jest podobna do pierwowzoru. O ile „kserokopie” sekciarzy są pierwszymi, może drugimi kopiami oryginału, to katolików - są kopiami kopii numer zylion i można się w nich dopatrzeć wielu rzeczy, ale raczej nie słończników. Z tego wydaje się wynikać znacznie większa żarliwość i poważniejsze traktowanie religii przez sekciarzy (które w moim mniemaniu bynajmniej nie jest zaletą).

Wśród zarzutów stawianych sektom można często znaleźć oskarżenie o „zamieszanie w handel narkotykami”. Pomijając kontrowersyjność samego zarzutu, trzeba uważać, że o ile nie poprzedza go informacja o powszechności tego procederu wśród sekt lub umieszczenia go w programie ich działalności, to zarzut ten nie oznacza. Kolumbie zamieszkuje dziewięćdziesiąt kilka procent katolików i nie sądzę, żeby to akurat tylko kilku procentowa grupa innowierców czy ateistów nakręcała już wręcz legendarny przemyśl narkotykowy tego kraju. Żeby być sprawiedliwym, nikt też nie twierdzi, że koka to skrót od Kościoła Katolickiego, a nie od kokainy. A z resztą, związany z Watykanem bank Ambrosiano także zamieszany był w handel narkotykami.

Podsumowując, argumenty kierowane przeciw sektom, o ile nie dotyczą działalności w sposób oczywisty zbrodniczej takiej jak ataki terrorystyczne Najwyższej Prawdy, są wynikiem nietolerancji, ograniczenia lub/i walki konkurencyjnej. Stwarzają one bowiem konkurencję nie tylko popularnie rozumianemu zdrowemu rozsądkowi, ale a może przede wszystkim państwu, któremu zabiera posłusznych i zazwyczaj wykształconych obywateli. Kościołowi, pozbawianemu potencjalnie najżarliwszych, wiernych, czy burżujom, tracącym efektywnych pracow-

ników. Troska o dzieci nie posyłane przez rodziców do szkół państwowych nie wynika bynajmniej z obaw o to, że nie zdobędą one elementarnej, niezbędnej do życia wiedzy, lecz z obawy przed wychowaniem ich w innym systemie wartości. Wszelkie plany prawnego rozwiązania problemu(?) sekt - takie jak np. nie dawno proponowane przez posła UP, są pomysłami chybionymi, mającymi na celu rozszerzenie strefy kontroli państwa, a na krótki dystans, zdobycie poparcia obywateli zaniepokojonych obecnością „innych”, o których krzyczą media.

Zaskakującym jest fakt, że sektofobia znalazła tak duży oddźwięk wśród studentów, czego dowodem jest choćby liczba podpisów pod listem do dziekana wydziału fil.-hist. w sprawie Akademickiego Stowarzyszenia Urzeczywistniania Wartości Uniwersalnych (nazwa prowokuje do komentarzy, ale się powstrzymam). Wydawać by się mogło, że uniwersytet jest najlepszym miejscem do ścierania się różnych światopoglądów na płaszczyźnie dyskusji, do której okazją mogły być wykłady organizowane (między innymi) przez członków Kościoła Zjednoczeniowego, jednak czujność i aktywność młodzieży, a przede wszystkim decyzja uniwersyteckich „dostojników” sprawiły, że stało się inaczej. Pozostaje mieć nadzieję, że zwroty typu: „podejrzewać o sekciarstwo” były tylko chwilową niedyspozycją i że inteligencja nie doszła nareszcie do pragmatycznego wniosku - rezygnacji z dyskusji, na rzecz efektywnej eliminacji innych.

Be'emor



edług wierzeń północnych ludów dzisiaj tj. 13 grudnia słońce umiera, a Bestia, która spoczywa na łańcuchu chce uwolnić się aby móc zapanować nad światem w ciemności. Jediną postacią która może cokolwiek zrobić jest św. Lucja (synonim światła). Ona przez swój magiczny strój i koronę ze światła zachowuje resztki jasności na ziemi tak aby Bestia (Zło[?-red.IB]) nie zapanowała nad światem ludzi. Ten coroczny rytuał obecnie zachował się w krajach skandynawskich pod postacią noszenia w tym dniu przez dzieci korony św. Lucji. Korona ta z biegiem czasu przekształciła się ze zwykłego świecznika w symbol chrześcijański, na metalowej obręczy spoczywają cztery świece a między nimi cztery krzyże równoramienne (ma to symbolizować wiedzę chrześcijańską (światłość), bądź boga który dzięki zabiegom Lucji przechodzi we wszystkie strony świata.) Lucja jako postać historyczna najprawdopodobniej nie istniała, została utworzona jako

reminiscencja bogini Luksji (światłości). Kultura chrześcijańska bardzo boi się nocy, wszystko co jest złe musi być czarne bądź co najmniej ciemne. Na pewno wynika to z wątków pogańskich jakie zachowały się w kulturze i religii chrześcijańskiej. Człowiek jako istota pierwotna bał się ciemności tylko dlatego, że nie potrafił je zrozumieć, w swych pierwotnych wierzeniach twierdził że światło w nocy umiera, a jeśli umiera to na świecie może pozostać tylko zło (ciemność). W wielu kulturach pojawiają się próby zrozumienia nocy i nadania jej głębszego wymiaru. Większość inicjacji plemiennych, szczególnie w kulturach pogańskich, odbywała się nocą. Tylko wtedy człowiek potrafiąc poznać wszystkie strony swej duszy mógł poznać absolut np. duszę drzewa, kamienia, ziemi. Inicjacja druidów celtyckich również odbywała się w ciemności. Słowo druid oznacza osobę "tego który poznał tajemnicę wnętrza dębu". Kandydat do funkcji druida plemiennego był przez swych przewodników wychowywany, a gdy przyszedł odpowiedni czas - pojony wywarem z tysiąca grzybów halucynogennych, a następnie spuszcany był do wnętrza starego spróchniałego od środka dębu. Tam w całkowitej ciemności dzięki środkom halucynogennym poznawał inny wymiar rzeczywistości. Świat duchowy (psychiczny) stawał się dla niego światem materialnym. Dzięki tej przemianie poznawał myśli otaczającego go świata (drzew, skał, zwierząt) tak aby móc najlepiej prowadzić swoje plemię. Noc jest tutaj bardzo ważnym czynnikiem, dzięki inicjacji druid poznaje przyrodę do tego stopnia, iż uważa że noc jest takim samym sprzymierzeńcem człowieka jak dzień, dzięki temu zanika w nim i w całym plemienu lęk przed ciemnością i tym co na pierwszy rzut oka jest niezrozumiałe. Podobne inicjacje odbywają się w kulturach pozaeuropejskich, zmienia się tylko przedmiot inicjacji, dąb zostaje zastąpiony inną rośliną, jakimś zwierzęciem bądź ciałem martwego człowieka.

W tradycji słowiańskiej mamy wiele śladów takich wierzeń, w podaniach ludowych zachowały się opowieści o harcach czarownic na Lysej Górze w Górach Świętokrzyskich. Od najdawniejszych czasów najbardziej wrażliwe jednostki plemienia mogły poznawać w nocy tajemnice otaczającego świata. Miało to na pewno związek z pełnią księżyca i jej energetycznymi właściwościami, ale nie bez przyczyny odhywało się to w nocy. Wtedy człowiek poznaje inny wymiar świata pozbawiony zmysłu wzroku, na którym głównie opieramy się w świecie dzisiejszym, zostajemy pozostawieni swym pierwotnym zmysłom, ograniczonemu wzrokowi, słuchowi i węchowi. Takie spotkanie z przyrodą na trochę innych warunkach (nie jesteśmy jednostkami dominującymi lecz równymi zwierzętom i roślinom) pozwala odczuć prawdziwą wartość otaczającej nas w coraz mniejszym stopniu natury. Tylko w nocy według wierzeń ludowych przychodzą do nas duchy, tylko w nocy możemy zaspokoić ich potrzeby. Tylko noc pozwala na spotkanie się dwóch światów - materialnego i duchowego.

Tajemnicze znaczenie nocy przetrwało również w wierzeniach chrześcijańskich, tylko w nocy dzieją się rzeczy naprawdę wielkie dla chrześcijan, tylko nocą człowiek może poznać istotę bytu. W chrześcijaństwie przyjścia boga na świat odbywa się w nocy, absolut ucieleśniony staje się światłem które ma rozjaśnić marność ludzkiego bytu. Absolut staje się

ciałem w nocy, by móc zauważyć kontrast pomiędzy ciemnością (światem przed narodzinami) a słońcem (którego synonimem jest nowonarodzone dziecko), dlatego określono obchody świąt bożego narodzenia na 24 grudnia, od tej daty dni robią się dłuższe.* Pozbycie się przez absolut ciała śmiertelnego również odbywa się w nocy, ze śmiercią Jezusa na Golgocie przychodzi poetycka ciemność, a dopiero rano pozwała na odkrycie zniknięcia powłoki cielesnej i odkrycie tajemnicy nieśmiertelności. Kontrast rysowany przez autora miał uczuciowo wprowadzić nowo nawróconego chrześcijanina odwołując się do jego pierwotnych lęków. W poemacie św. Jana od Krzyża, Droga na Górę Karmel, noc zostaje przedstawiona jako narzędzie poznania istoty wiary (idei). Człowiek przebywa górzystą drogę w ciemności od zmierzchu do świtu, przez ugruntowanie w idei, mając w pamięci światło dzienne (symbol absolutu) kroczy z lękiem, ale dzięki próbie ma szansę dotrzeć do celu. Obecnie prawdziwe odczuwanie nocy znamy tylko z przekazów poetyckich lub jeśli mieliśmy odrobinę szczęścia z własnych przeżyć. Dla nas najczęściej noc jest okresem odpoczynku w betonowych klatkach, lub zabawy. Mało kto patrzy w nocy w gwiazdy, mało kto idzie w nocy za księżycem nad rzekę by spotkać duchy naszych przodków, by zrozumieć cel swego istnienia [i sprawdzić, czy La Bestia uciekła@...red.IB].

SZimek

* Przedtem były to narodziny Miły, Słońca Niezwyčajonego itp. przyp. red.



Narobiło się ostatnio wiele nieporozumień i pojęcia nie służą już często opisowi rzeczywistości, lecz są zwykłym pewnych faktów przypisanym im imieniem, choćby dawno już nieaktualnym.

Nazwijmy więc rzeczy po imieniu... Ponoć w języku chińskim nie ma takich stałych nazw jak u nas, opisuje on dynamicznie zmieniającą się rzeczywistość, a nie pewne idealne stany, np. nikt na przyjęciu nie powie - jestem LEKARZEM, skoro akurat nikogo nie leczy, a bawi się, więc jest ZABAWOWICZEM (ba, ktoś kto czyta książkę nie „jest czytaczem książki”, on „książkuje”). Tymczasem w Europie pojęcia na stałe przypisuje się do pewnych zjawisk i używa nawet wówczas, gdy już straciły aktualność (np. pojęcie awangardy związane z dawno minionym kierunkiem w sztuce, po którym było już parę bardziej... awangardowych; ostatnio z kolei pewna osoba upierała się, że graffiti to nie - stare jak świat - malowanie po ścianach, lecz pewna ideologia pewnej subkultury importowanej do nas jakiś czas temu z USA).

Tak samo stało się z pojęciami prawicy i lewicy; kiedyś oznaczały one członków francuskiego zgromadzenia narodowego, zależnie od tego, po której stro-

nie sali siedzieli. Ci z lewej występowali w obronie ludu, ci z prawej w obronie elit, zwykle się więc potem fanów burżuazji zwać prawicą, a socjalów -- lewicą. Lecz oto minęło nieco czasu, historia wykonała parę wolt i dziś w Polsce „lewica” to ci, co bronią czerwonej burżuazji, uwłaszczonej nomenklatury partyjnej, ludzi władzy, a „prawica” głosi się obrońcą narodu, robotników Stoczni Gdańskiej i serwuje programy interwencjonizmu, dzięki którym w oczach ortodoksów z UPR -- Akeja Wyborcza "S" jest bardziej „socjalistyczna” niż Sojusz Lewicy Demokratycznej (broniący „wolnego rynku”, czyli sojuszu kapitału i rządu).

By to odkręcić proponuję jasną definicję (umożliwiającą korekty: komuniści po zdobyciu władzy przestali być tym, czym byli wcześniej; dzisiejszy prawicowiec jutro może być lewakiem, nie ma raz na wieki danego imienia!). Otóż LEWICA to ludzie, którzy proponują by władza kontrolowała kwestie społeczno-ekonomiczne a odpuściła sobie wartości (bog, honor, ojczyzna), natomiast PRAWICA gotowa jest kupić wolny rynek, natomiast w kwestii wartości pozostaje zasadnicza, nie ma zmiłuj... Jeśli ktoś jest za kontrolą państwa tak w kwestiach społecznych, jak i w sferze wartości - jest TOTALITARYSTA, jeśli jest przeciwko kontroli w obu tych sprawach - jest ANARCHISTA. Wszelkie inne sytuacje są pośrednie między tymi wyżej wymienionymi (np. liberalizm XIX-wieczny miał bardziej umiarkowany stosunek do

wartości niż XX-wieczny konserwatyzm) i sytuują się w pobliżu CENTRUM. Sytuacja może się zmieniać, dawni antykomuniści z KPN i ROP mają dziś socjalne odchyty godne idei swych przeciwników, a że nie rezygnują z narzucania WC (wartości chrześcijańskich) przy pomocy prawa - są dla mnie totalitarystami, podczas gdy SLD będąc za (mniejszą niż za komuny, ale jednak) ingerencją w gospodarkę i względną neutralnością państwa w sferze wartości słusznie zasługuje na miano socjaldemokracji (na Zachodzie wszystkie główne partie polityczne mieszczą się w pobliżu owego centrum - umiarkowanej ingerencji połączonej z umiarkowaną swobodą - i tylko większy akcent w którąś ze stron czyni je socjaldemokracjami czy liberalami...).

Na zakończenie słowo o obsesji UPR-owskiej, czyli chęci przypisania Hitlera „lewicy” (bo niby narodowy s o c j a l i s t a). Dla mnie faszyzm to forma totalitaryzmu, czyli władzy całościowej, lewicowo - prawicowej: ze względu na socjalizm Hitler itp. był „lewicowcem”, lecz że był to socjalizm n a r o d o w y - i „prawicowcem”. Podział na 4 a nie 2 skrajności (totalitaryzm - prawica i lewica - anarchizm) wydaje mi się bardziej trafny, zaś inne używanie wyżej wymienionych pojęć uważam za chęć zdyskontowania związanych z nimi emocji politycznych a nie adekwatny opis faktów.

A(daś)MEN



Ciemna gęstość horyzontu...

Camus

Le Corbusier!

Miasto to przestrzeń między murami; bruk; krawężnik; kosz na śmieci dawno temu przewrócony, nie podniesiony; ściany zrzucające skórę tynku, odsłaniające swą ceglana nagość, jak stare kobiety, marzące o młodości i moze miłości; des rues étroites et voûtées; drzewa o cerze starca, żonglujące chodnikami; skwer, tam laika, piaskownica, stłuczona lampa, skrawek błękitnego nieba, pusta butelka.

Miasto to zapach ze starej cukierni; prania rozwieszzonego na sparcałym sznurku; smażonej cebuli; bimbru z komórki sąsiada; śmietnika nie opróżnianego od trzech dni przez nikogo; ziemi po deszczu; szczochów psa; obiadu dla udającego sterczarniowca; ciasta gospodyni; butwiejącego chleba moczzonego stale przez staruszkę z pierwszego piętra dla jej padłych przed czterdziestu laty koni; liści płonących z rozkazu wiosny lub jesieni, oddech przesiąknięty spirytusem.

Miasto to dźwięk szumu samochodów z oddalonej drogi na stocznicy; ziewającego staruszka wspar-

tego na łasce przed domem; dzieci biegnących za jednookim kotem; gołębi lecących w niedosiężalne niebo; tłuczonej butelki na mleko niesionej nieuważnie przez małą dziewczynkę; przekleństw lokatora sutereny bijącego swoją trzecią żonę; płaczu chłopca z potłuczonymi kolanami; śmieciarki; starej kosiarki; wiadomości zza okna na parterze; pośpiesznie pita wódka.

Miasto to ruch; śpieszący do pracy; biegnący niespiesznie listonosz; podrosłe dzieciaki na rowerach marzące o szybkich samochodach swych starszych braci pracujących tylko nocami; patyk mozolnie przeszukujący dno kaluży; chmury na niebie lecące z nikąd do nikąd; zatraskiwane drzwi; odległy samolot; wirujące liście prowadzone przez nieznane duchy; wierząca się w oknie Stara Marta czekająca na swego męża - wyszedł po papierosy - przed dwunastu laty; fale ludzi wylewające się z czerwonych tramwajów; odkręcana niecierpliwie faszka.

Miasto to ludzie - ruch, dźwięk, zapach, przestrzeń, trochę miłości, nienawiści, zakłopotanie, słowa, zagubienie, gesty... coś tam jeszcze, ale niewiele więcej, choć może... no kto wie co? Asos!

Santiago Ebrío

